

napisał do mnie dłuższy list, nie wiem, co porabiasz, kogo widzisz i co czytasz. Ja sobie raptem dzisiaj po brydżu napisałem artykuł o *Nocturnach* Fielda<sup>448</sup>, coś mi strzeliło do głowy. To zresztą nie leży w twoich zainteresowaniach. Kończę, *vale*<sup>449</sup>, kochanie, pisz do mnie często. Czy masz coś od rodziców?

Twój J.

[List w kopercie z adresem: Monsieur Georges Lisowski, Lille, 204 rue du Fbg de Roubaix, Francja; adres nadawcy: J. Iwaszkiewicz, Stawisko, p. Brwinów]

### 107. [JAROSŁAW IWASZKIEWICZ DO JERZEGO LISOWSKIEGO]

Stawisko, na św. Apolonię [9 II] 1949

Moje dziecko kochane!

Tak głupio się stało, że wysłałem w poniedziałek list, zresztą taki nieważny, do Ciebie, a w godzinę potem otrzymałem to wielkie piśmizuszcze od Ciebie, które mnie bardzo poruszyło. Inna sprawa, że jak się sam domyślasz, wiele z tego, co mi tam napisałeś, traktuję jako dziecinadę, entuzjizm młodzieńczy, że nie powiem cielęcy, ale wiele jest tam i poważnego materiału. Przede wszystkim twój stosunek do mojej osoby, bardzo mnie wzruszający, ale przychodzący jak gdyby za późno; z mojego zetłatego serca, które może rzeczywiście nigdy nikogo nie kochało, jak tego chce moja żona, trudno teraz nalać jakiegoś „pianistego płynu”, trochę ono wyszło przez długie lata czekania i niepowodzeń wprost przysłowiowych w dziedzinie miłości. Oczywiście wszystko to, o czym ty mówisz, nie jest wcale erotyzmem, jest to jak gdyby wysublimowana przyjaźń, miłość do ojca, czy ja wiem jak to nazwać, chodzi tylko o to, że trochę mi jest trudno odpowiedzieć Ci tym samym diapazonem, tym samym entuzjazmem, *parce que je connais la fin de la chanson*<sup>450</sup>. Ale to są wszystko głupstwa i skrupuły starego dziada, który jeszcze w dodatku dostał po raz drugi w tym miesiącu grypy i leży jak kłoda ze straszliwą temperaturą 36,8, która prześladowała go przez cały czas choroby. Żarty

na stronę, niestety grypa mi dokucza, choć temperatura rzeczywiście niewysoka, i zapewne jeszcze ze trzy dni będę musiał poleżeć. Bardzo bym chciał Cię po prostu zobaczyć, bo jakoś mi listy ostatnio nie wychodzą, a z tobą nasza teraz taka faza, że wszystko, co do Ciebie napiszę, wydaje mi się zbyt literackie, uczone w piśmie i pozbawione prostoty, i ciągle chciałbym, żeby było inaczej. To nawet mnie czasami powstrzymuje w ogóle od pisania do Ciebie. Wszystko, co do ciebie piszę, wydaje mi się sztuczne i napuszone. Wybieram się niby na tę Sycylię, ale nie bardzo chciwie i jeżeli nie puszcza ze mną córek, to może wcale nie pojedę, im bym chciał pokazać „gwiazdy, dorady, ryby śpiewające”<sup>451</sup>, to jeszcze byłaby ostatnia radość na ziemi. Rzeczywiście nie wiem, jak będzie się przedstawiało finansowo, na mnie nie tak bardzo liczą, jeżeli pojedę z obu córkami czy nawet chociażby tylko z Marysią, to będę musiał bardzo oszczędzać. Ale czy mnie się nie należy nic w Paryżu? Zapytaj tej cholernej Łubieńskiej<sup>452</sup>, cholernej zresztą tylko ze względu na to telefonowanie do niej, pamiętasz?, bo to przecie miła kobieta, więc zapytaj jej, czy mi się tam z radia nic nie należy, na pewno należy, tylko ile, wtedy ja ci przyślę pełnomocnictwo i będziesz mógł podnieść parę groszy (dosłownie) i zużyć je na jazdę do Italii. Zresztą to jest okres wielkanocny, może wtedy będzie jakaś *excursion*<sup>453</sup>, chociaż to są potworne rzeczy. Napiszę ci zaraz, jak będę coś wiedział, bo już byłem u Modzelewskiego<sup>454</sup>, ale teraz paszporty przeniesiono do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, zresztą z tą samą panią Czekańską. Sztukę napisałem, jak ci już mówiłem, niedobłą, na tematy aktualne pomieszane z tematami Ibsena, więc, jak widzisz, galimatias i, zdaje się, że właśnie na tym polega cała wada sztuki, jeszcze ją pitraszę, pieprzę i lukruję, tak że za gotową jej nie uważam, ale już główne zarysy wykończone – powiadam Ci: duszo, jakie to głupie! Naczytałem się teraz pamiętników Celliniego i cały żyję w tej epoce, śnią mi się w gorączce papieże, malarze i ksiądzeta. Tylko dlaczego oni wszyscy mieli złe skłonności? I co mówi Cellini

o osiemdziesięcioletnim Michale Aniele<sup>455</sup>? Zgroza! A czy wiesz, że tak zwane „duchy”, czyli „misczka”, powiedziała mojej siostrze w roku 1903, że w „Jarosiu” powtarza się Michał Anioł w całej swojej chwale? Niestety, chwały na razie niedużo, a robota gówienna. *Utraty* nie mogę znaleźć, mam tylko rękopis, chyba każę go przepisać. Z Józia Zakrzewskiego niewielką mam w dalszym ciągu pociechę, już go przewekslowałem na robienie rachunków i na prowadzenie buchalterii, ale i do tego zabiera się jak kutas złamany, najgorsze jest to, że jego tak nic nie interesuje, że nie ma pojęcia o tym, co ja robię, że nie chce mu się czytać i że w ogóle, jak się mówiło u nas w Srwiszczach. Chciałem napisać Stawiszczach, a wyszło Sr... zasrany interes. To ty, zdaje się, gorszysz [się], jak ja używam takich słów? No, więc pogorsz się troszkę. Bardzo mnie zdziwiło to, co napisałeś o swoich sprawach religijnych, nigdyśmy o tym nie rozmawiali. Mam wrażenie, że myśmy rzeczywiście nigdy o ważnych rzeczach nie rozmawiali, zwłaszcza ostatni raz w Paryżu. Bardzo mnie to zaskoczyło, bo nie wiedziałem nawet, że jest to sfera twoich uczuć, przeżyć i zainteresowań. Bardzo żałuję teraz, że o tym nie mówiliśmy, bo co to pisać takie rzeczy, to na piśmie nie wychodzi, a sam mam pod tym względem ostatnio i nie ostatnio bardzo duże zainteresowania i potrzeby. Oczywiście biorąc pod uwagę, że mam ciągle do czynienia z maniacką religijnością Hani, która mnie tylko może zniechęcić. Teraz mam wielkie z nią kłopoty, bo przestała wierzyć w pogodzenie marksizmu z katolicyzmem (nareszcie) i bardzo przez to nadużywa wymowy, ja się dla samego kontrastu uderzam w wielkie przeciwieństwa, ale jak zostaję sam z sobą, to właściwie nic nie wiem. Pisałem ci już, że mi jest bardzo ciężko, samotność swoją odczuwam zawsze w chorobie najbardziej. Choroba zaczyna się od wyniesienia się Hani z mojego pokoju i zamknięcia drzwi dla wszystkich. Maciuś mnie się wczoraj pytał, czy wolno mnie dotykać i czy jestem chory na zaraźliwą chorobę!! To, jeżeli chodzi o zewnętrzną, wewnętrzną także bardzo mi niedobrze, liczę

trochę na tę podróż i na Mycielskiego, który ostatnio napisał do mnie wzruszający list<sup>456</sup>. On jest taki prawdziwy *kajuszczijisia dworianin*<sup>457</sup> jak z powieści Tołstoja. Ale po co o smutnych rzeczach, opowiem ci coś wesołego: kawał ze zjazdu w Szczecinie: Żółkiewski, Paweł [Hertz] i ja rozmawiamy o Andrzejewskim i o jego wspaniałym mieszkaniu w Szczecinie<sup>458</sup>. Żółkiewski mówi: „Nareszcie ideał osiągnięty, wszystko jest tak, jak na Stawisku, nawet gong na obiad dzwoni”. Ja (z leciutką pogardą): „My nie mamy gongu. U nas się dzwoni janczarami!”

Prawda, że dobre?

Całuję wiele razy i ściskam mocno, i dziękuję za twoje dobre słowa, twój niegodny

Jarosław

[dopisek u dołu:] Łubieńska Zbigniewa (!) 78 rue Botzaris, Paris XIX, tel. Botz. 27-50

[dopisek na marginesie:] Może także wiedzieć Tad[eusz] Świącicki<sup>459</sup>, który jest teraz w Warszawie, albo Mr Moosmann<sup>460</sup> w Radiu – oni tam coś dawali oprócz *Lata w N.*, mówił mi to tu Horowicz<sup>461</sup>.

[List w kopercie z adresem: Monsieur Georges Lisowski, Lille, 204 rue du Fbg de Roubaix, Francja; adres nadawcy: J. Iwaszkiewicz, Stawisko, p. Brwinów]

#### 108. [JERZY LISOWSKI DO JAROSŁAWA IWASZKIEWICZA]

Lille, dn. 23 II 49

Jarosławie kochany,

Znów pewien okres ciszy w naszych stosunkach epistolarnych – tym razem z mojej winy. Miałem i mam jeszcze całą kupę rzeczy na karku, które się razem zwaliły, tak że nie miałem wiele czasu dla siebie.

Przede wszystkim, ponieważ jestem zakutym materialistą, sprawy materialne:

1) S e g h e r s. Po otrzymaniu Twego ostatniego listu napisałem do niego, zawiadamiając go *officieusement*<sup>462</sup> o zgodzie ministerstwa